Rok VI Tarnów, dnia 7 sierpnia 1938 r. Cena egz. 10 gr.
Nr 32

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Przemienienie Pańskie

Zmiany na gorsze w obyczajach wsi

Dawne piękne ludowe zwyczaje weselne w szybkim tempie zanikają. Przyjmują się nowe, dziwaczne, bezsensowe. Przy wyjeździe orszaku ślubnego do kościoła i powrocie do domu słychać liczne wystrzały. Mają one niby podkreślać ważność, uroczystość chwili. W rzeczywistości tylko zrywają nagle rzewny nastrój domowników i gości, rozmowy i śpiewy zgłuszają, nierzadko konie płoszą. Ile zaś nieszczęśliwych wypadków, zranień i mimowolnych zabójstw powodują, o tym stale się czyta w dziennikach.

Przy zabawie, tańcach, niewiele się dba o ład i porządek. O władzy i roli „starosty" wesela nikt nie pamięta. W przyśpiewkach miejsce prostych słów i melodii ludowych zajmują coraz częściej różne modne szlagiery. Zaraźliwy szablon miejski wciska się wszędzie i wszystko psuje — stroje, tańce, pieśni, muzykę.

Wieczorem nachodzą tłumnie, czasem nawet z obcych wsi przybyli, różni nieproszeni osobnicy, brutalnie wtłaczają się do izby weselnej, usuwają w kąt domowników i gości, a sami rządzą się samowolnie, tańczą, póki im się podoba. Jak gdyby to była nie rodzinna, a publiczna zabawa.

O oczyszczeniu ludowych obrzędów weselnych z tych rażących naleciałości czas by pomyśleć. Winny by o tym pamiętać zwłaszcza wiejskie organizacje młodzieżowe.

×

Festyny wchodzą po wsiach w powszechny zwyczaj. Urządzają je różne Koła i Związki polityczne, społeczne, oświatowe. Najczęściej w niedziele, po nieszporach. Ochotnie idzie na nie młodzież. Dawniej, by się zabawić, potańczyć, trzeba było czekać, aż się gdzie wesele zdarzy. Dzisiaj już się wesela nie wygląda. Zabawę, tańce uniezależniono zupełnie od tej naturalnej okazji. Wymyślono i wprowadzono sztuczną i wygodną sposobność spotkania się w liczniejszej gromadzie przy muzyce i bufecie. Wystarczy tylko na bilet wstępu o pół złotego się wystarać...

W ten sposób młodzież dzisiejsza na wsi przyzwyczaja się powoli do tej sztucznej, bezsensowej rozrywki, o niej przez cały tydzień myśli, do niej się przygotowuje i zmawia. Niedziela przestaje być dla niej dniem duchowego skupienia i prawdziwego wytchnienia, a staje się dniem wyłącznie rozrywki, uciechy, zabaw, festynów. Ulegając „wychowawczym" wpływom niektórych radykalnych organizacyj, nie szuka głębszej radości życia, nie pożąda serdecznych, szczerych i czystych przeżyć i uczuć, ale zadowala się całkowicie sztuczną atmosferą tych bezmyślnych, przelotnych spotkań i uciech.

Powodzenie, jakim się cieszą na wsi dzisiaj wszelkiego rodzaju festyny, jest znakiem, że w jej życiu obyczajowym zaszły w ostatnich latach poważne zmiany „na gorsze".

×

Żniwa to na wsi okres największych robót. Od świtu do zachodu słońca, z krótką tylko przerwą na obiad, uwijają się wszyscy w polu około sprzętu zboża. Zaraz też o zmierzchu utrudzeni kładą się do snu. Cisza zalega koło domów. Psy tylko od czasu do czasu ją przerywają.

Obecnie ciszę tę niemiło mącą i inne głosy. Oto coraz częściej o późnej porze, po godz. 10, rozlegają się po drodze przez wieś głośne śpiewy młodzieży. To członkowie znanej, postępowej organizacji zbierają się w grupki i przechodząc lub wysiadując obok domów w krzykliwy sposób wykonują swe wyuczone ideowe utwory, niepokojąc mieszkańców, spragnionych w tym czasie spoczynku, a nie słuchania tych fałszywie wyśpiewywanych butnych hasełek. W ten sposób nie reklamuje się swej siły i swych programów.

Te nocne pokrzyki i wyśpiewy młodzieży smutno świadczą zarówno o niej samej i wychowawczym wpływie jej organizacji, jak i o powadze starszych, co tak dziwnie spokojnie cierpią te nowe „wiejskie" zwyczaje.

×

Prawie w każdej wsi jest spora liczba takich, co albo nic, albo bardzo mało i zasiewają i zbierają, ponieważ cały ich majątek to zaledwie jakaś tam część morga. Są to całkowicie zubożałe rodziny. Sieroty, starowiny lub kalecy. Nie zawsze chodzą oni po prośbie od domu do domu, bo zawodowymi żebrakami nie są; mają przecie swą siedzibę, krewnych, no i swój honor. To, co z pola zbiorą, wystarczy im na pewien czas, później trochę dopożyczą, niekiedy litościwszy sąsiad czymś wesprze, resztę roku o samych ziemniakach się jakoś przegłoduje. Dawniej, kiedy to do roboty przy plewieniu, żniwach, młocce, rąbaniu drzewa i t. p., było powszechnym zwyczajem używać najemników, tacy we wsi mieli zapewniony zawsze zarobek i utrzymanie. Dziś — jak wiadomo — czasy się zmieniły, ludzie stali się wyrachowani, zamknięci, skąpi. Sami wszystko u siebie w domu i w polu obrobią, nikogo, nawet tych zawodowych bezrobotnych najemników, nie wezwią, żeby nie musieć się „przyczyniać", kłopocić z przyrządzaniem posiłku, a przede wszystkim nie wydać na robotnika tych paru złotych, o które — tłumaczą się — tak dzisiaj trudno. Naprawdę to nie tyle o nie trudno, co o szczere, hojne, ludzkie serce...

Tej więc biedocie wiejskiej dziś dużo ciężej. Trzeba też jej przyjść z wydatniejszą pomocą. Jak wiadomo, obecnie opiekują się nią niejako „z urzędu" parafialne oddziały „Caritasu". Z braku środków nie mogą one rozwinąć szerszej działalności, takiej, jak oddziały po miastach. Bez funduszów zaś trudno tym biednym zapewnić należytą opiekę, nie tylko żywność, ale odzież i opał na zimę, lekarstwo w razie choroby i t. p.

Składanie ofiar w gotówce należy po wsiach do rzadkości. Natomiast dużo łatwiej o nie w naturze. **Dlatego pożądanym by było, by wszędzie przyjął się ten chwalebny zwyczaj, że każdy, kto może, wkrótce po zbiorach przeznacza na cele „Caritasu" pewne drobne ilości pszenicy, prosa, fasoli i t. d.** Tą drogą zebrane w jesieni zapasy ułatwią w wielkiej mierze zadania „Caritasu". Parafialna Siostra miłosierdzia, która czasem sama jedna tylko zna dokładnie, jaka nędza panuje w niektórych zubożałych domach, będzie miała z czym w zimie do nich zaglądnąć i potrzebującym przyjść z skuteczną pomocą.

M. S.

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na 9 niedzielę po Zesłaniu Ducha św.

Onego czasu: Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: O gdybyś i ty było poznało, i to w ten dzień twój, co (jest) ku pokojowi twemu, a teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na cię dni, że otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblęgną cię i ścisną cię zewsząd: i na ziemię cię powalą i synów twoich, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu: dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedających w nim i kupujących, mówiąc im: Napisano: Iż dom mój domem modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył codziennie w kościele. (Łuk. 19, 41-47).

To, co ludzi denerwuje

Do pewnego misjonarza, głoszącego nauki rekolekcyjne, przyszła pani i w ciągu rozmowy z nim wyraziła takie życzenie: „Niech Ojciec nie mówi o piekle, bo to ludzi bardzo denerwuje"... A doświadczony misjonarz odpowiedział: „Będę mówił o piekle, bo lepiej, że się ludzie zdenerwują przez chwilę teraz, dopóki żyją, prędzej może unikną piekła i nie będą się denerwowali przez całą wieczność".

Nie lubimy słuchać i czytać o piekle. Piekło wydaje się niektórym ludziom rzeczą nieprawdopodobną. Pocieszają się, że z piekła jeszcze nikt nie wrócił. Piekło wymyślili księża i straszą nim ludzi. Gdzieżby Bóg miłosierny karał człowieka piekłem i to jeszcze wiecznym...

Dziwna jednak rzecz, że ludzie zawsze w istnienie piekła wierzyli. We wszystkich religiach spotykamy myśl o wiecznym potępieniu. Wszędzie jest to przekonanie, że musi być miejsce, gdzie grzechy i zbrodnie zostaną należycie pomszczone i ukarane. Nic więc dziwnego, że i w katechizmie katolickim jest nauka o piekle. Opiera się zaś ta nauka na słowach Pana Jezusa. Chrystusowi Panu nikt nie może zarzucić, że chciał ludzi straszyć. A On jednak o piekle wyraźnie mówił. W kazaniu na górze wspomina o „ogniu piekielnym" (Mat. 5, 22), gdzie „będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Łuk. 13, 28). Ten sam Pan Jezus mówi gdzie indziej: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może strącić do piekła" (Mat. 10, 28). Do złych na sądzie ostatecznym powie Chrystus: „Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny" (Mat. 25, 41).

Straszna jest myśl o piekle, ale nie można powiedzieć, że piekło nie istnieje. Nauka o piekle nie jest wymysłem księży, ale nauką samego Chrystusa. Księża zresztą nie tylko mówią o piekle swoim wiernym, ale i sobie. I kapłan bowiem nie uniknie piekła, jeśliby sprzeniewierzył się swojemu wzniosłemu powołaniu i w grzechach umarł. Toć o Judaszu, który był apostołem, powiedział Pan Jezus: Byłoby lepiej, żeby się ten człowiek nie był urodził.

Trudno wyobrazić sobie, czym jest piekło. Jeśli św. Paweł napisał o niebie, że „oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce ludzkie nie weszło to, co zgotował Bóg tym, którzy Go miłują" (I Kor. 2, 9) — to tak samo można napisać i o piekle: oko nie widziało, ucho nie słyszało i ludzką wyobraźnię przerasta ta kara, którą Bóg wymierzy w piekle tym, którzy Nim wzgardzili. Odrzucenie od Boga na zawsze, brak wszelkiej miłości, pociechy, ulgi, nadziei — za to pełno goryczy, wyrzutów sumienia, udręki, daremnego żalu, męka w ogniu, towarzystwo złych duchów, samych odpadków ludzkości — oto krótki obraz piekła! Łatwo to napisać i powiedzieć, ale jakże trudno potępionym to wszystko przeżywać — nie przez jeden dzień, rok, nie przez tysiące i miliony lat, ale zawsze, bez końca, wiecznie!

Piekło jest wieczne! Ludzie starają się wszelkimi siłami przeczyć tej prawdzie. Chcą sobie i drugim wyperswadować, że piekła nie ma, a jeżeli jest — to nie może trwać na wieki. Wydaje się im niemożliwością, żeby Bóg za grzech, który trwał parę chwil, karał wieczną męką! A jednak jest to możliwe i tak będzie. Pismo święte, które mówi, że Bóg jest dobry, miłosierny, że Chrystus jest cichy i pokornego serca, że nie chce zagłady bezbożnego, ale pragnie, by żył — to samo Pismo święte mówi o ogniu, który nigdy nie gaśnie.. Nigdy — a więc trwa wiecznie!

I nie może być inaczej. Bóg jest dobry i miłosierny, ale nie słaby i bezradny wobec ludzkiej złości. Grzech trwa chwilę, ale to świadome i dobrowolne lekceważenie woli Bożej ma w sobie coś nieskończenie przewrotnego, dlatego i kara będzie bez końca. Bóg jest dobry i miłosierny; używa wszelkich sposobów, by grzesznika zawrócić ze złej drogi i pobudzić do nawrócenia się. Ale jeśli grzesznik wszelkie zabiegi łaski Bożej odrzuca, jeśli Bo-

giem świadomie gardzi, z Jego przykazaniami się nie liczy — to co z takim ma Bóg uczynić? Ma wymierzyć karę, choćby bardzo wielką i ustąpić?... Pan Bóg nie może ustąpić przed grzesznikiem. Człowiek musi raz zrozumieć, że jest tylko stworzeniem i sługą — a Bóg jest Panem, którego trzeba słuchać i uznać. Piekło będzie tę prawdę przypominało grzesznikowi przez całą wieczność. Bóg jest nie tylko nieskończenie miłosierny, ale również nieskończenie sprawiedliwy. I my ani Jego miłosierdzia, ani Jego sprawiedliwości nigdy nie pojmiemy.

Na koniec jedna jeszcze uwaga. Pan Jezus nie w tym celu mówił o piekle, aby nas w nim pogrążyć, ale by nas przed nim zachować. Pogroził nam piekłem, byśmy wiedzieli, co nas czeka za złe życie. Ale z drugiej strony wszystko dla nas uczynił, abyśmy się tam nie dostali. I pewnie bardzo przykro jest Sercu naszego Zbawiciela, gdy musi człowieka karać wiecznym piekłem, człowieka, za którego to Serce krwawiło się wśród straszliwych boleści i chciało mu przychylić nieba. **P.**

Odpust w dzień Bł. Kingi

W Starym Sączu.

Tegoroczny odpust nieświetnie się zapowiadał. Z powodu słoty w sobotę 23 lipca nie przyszły „kompanie" z dalszych okolic, jak to bywało po inne lata, stąd mało było ludzi na pierwszych nieszporach, na których kazanie o miłosierdziu bł. Kingi wygłosił ks. Jan Kic, prob. z Rytra. Jednak dzień niedzielny wstał piękny i pogodny. Toteż od rana poczęli się wierni garnąć do grobu bł. Kingi coraz liczniej, tak iż na sumie obszerny dziedziniec kościelny napełnił się po brzegi jak co roku.

Pontyfikalną sumę celebrował przy ołtarzu polowym na dziedzińcu JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski w asystencji ks. inf. dra Lubelskiego i ks. dziek. Odziomka. Księży było około 30. Wśród nich księża prałaci: ks. dr Cierniak z Nowego Sącza i ks. Duchiewicz z Krynicy. Było nadto dwóch księży ze Śląska i jeden z diecezji kieleckiej. Piękne kazanie o cnocie pobożności na tle życia bł. Kingi wygłosił ks. Józef Bury T. J. z Nowego Sącza, kończąc zachętą do modłów o cuda, potrzebne do kanonizacji, której wszyscy tak gorąco pragniemy. Po sumie odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem po dziedzińcu kościelnym.

Uroczystości odpustowe zakończyły się nieszporami z kazaniem, wygłoszonym przez ks. dra Zalesieńskiego, prob. z Biegonic o Ofierze Mszy św. w życiu bł. Kingi.

Pątnicy przystępowali licznie do Sakramentów św., modlili się ze czcią i ufnością przed kratą, oddzielającą nawę kościelną od kaplicy zakonnej, gdzie pod wspaniałym baldachimem ustawiona była trumienka z relikwiami bł. Kingi, całowali Jej głowę w srebrnym relikwiarzu, brali do flaszek wodę przelaną przez kubek Błogosławionej, inni czerpali ją wprost ze źródła; kupowali obrazki, książeczki i inne pamiątki, zwiedzali też wystawę starożytnych obrazów klasztornych, która trwać będzie do 20 sierpnia. Pokrzepieni na duchu, wracali do swych siedzib, unosząc ze sobą obok miłych wspomnień uczucia czci i miłości względem Pani Ziemi Sądeckiej i gorące pragnienie doczekania Jej kanonizacji.

Widać stąd, że cześć bł. Kingi wzrasta, mnożą się też nadzwyczajne łaski, doznane za Jej przyczyną, których 24 zgłoszono w klasztorze od ostatniego odpustu.

Czciciele bł. Kingi cieszą się już nadzieją na uroczyste obchody 250-lecia beatyfikacji w r. 1940 i 650-lecia śmierci bł. Kingi w r. 1942. Pmtr.

W Pieninach.

W niedzielę 24 lipca odbył się tu w zameczku bł. Kingi uroczysty odpust. Przy sprzyjającej pogodzie od wczesnego już ranka ciągnęły grupki letników i mieszkańców okolicy do pustelni.

O godz. 10 w grocie bł. Kingi odprawił Mszę św. tutejszy rodak, ks. prymicjant J. Głuc, a kazanie wygłosił ks. katech. St. Wrona z Krościenka, który przedstawił postać bł. Kingi, Jej umiłowanie nowej Ojczyzny — Polski, troskę o los poddanych i przykład Jej wielkiej pobożności, a kończąc wezwał zebranych do modlitwy o rychłą Jej kanonizację, a tym samym spełnienie się gorących starań i trosk JE. Ks. Biskupa Ordynariusza.

Piękne to były chwile, gdy lud klęcząc na zboczach skał modlił się. Wielkie wrażenie uczynił na zebranych widok chłopca z Krościenka, który przyszedł do groty bł. Kingi wraz z rodzicami podziękować tej Świętej za cudowne wprost uzdrowienie z choroby umysłowej po użyciu Jej wody ze Starego Sącza.

Po nieszporach odśpiewano „Boże coś Polskę", a później wygłoszono wiersz ks. prał. M. Jeża „Odpust w Pieninach", odśpiewano kilka pieśni i po posiłku oraz zwiedzeniu pustelni prawie wszyscy w liczbie ponad 200 osób udali się na Trzy Korony, by podziwiać stamtąd piękno naszych gór i potęgę Bożą.

*

Pustelnia w Pieninach jest obecnie własnością Lasów Państwowych. Zarząd Parku Narodowego nie stawia trudności w wykonywaniu kultu bł. Kingi i pustelnikowi br. Wincentemu nie przeszkadza w jego czynnościach. S. W.

KALENDARZYK

Sierpień

7. N. **9 po Ziel. Św. Św. Kajetan,** wyznawca, zostawił przykład gorącej ufności w Bogu, porywającej duszę do wielkich rzeczy dla chwały Bożej.

8. P. **Św. Emilian,** biskup, nieustraszony obrońca czci obrazów.

9. W. **Św. Jan Vianney,** proboszcz w małej parafii Ars we Francji, dokonał cudów gorliwości o zbawienie dusz przez spowiedź, kazania i miłosierdzie chrześcijańskie.

10. Ś. **Św. Wawrzyniec,** męczennik, był opiekunem biednych i nazywał ich „skarbem" Kościoła. Po strasznych męczarniach został upieczony na rozpalonej żelaznej kracie.

11. C. **Św. Zuzanna,** dziewica, została ściętą za wiarę chrześcijańską.

12. P. **Św. Klara** za przykładem św. Franciszka rozdała majętność ubogim i założyła zakon, oparty na jego regule.

13. S. **Św. Hipolit,** męczennik. Za wyznanie wiary św. został przywiązany głową na dół u szyi dzikiego konia, którego potem puszczono między ciernie i zarośle.



Fot. „Adela" Tarnów

Uczestnicy Tygodnia śpiewu i muzyki kościelnej

Po zakończeniu Tygodnia

Rozpoczęty w poniedziałek 25 lipca b. r. Tydzień śpiewu i muzyki kościelnej dla organistów zgromadził około 90 uczestników. Następne cztery dni 26—29 lipca były skrzętnie wykorzystane. Rano brali pp. organiści udział we Mszy św., potem w wykładach, które trwały przed południem ponad cztery, a po południu około 2 godzin. Wieczorem w kościele Księży Filipinów przeprowadzał dla nich konferencje religijne ks. prał. dr J. Piskorz.

W piątek po południu odbył się w katedrze koncert religijny; piękne utwory kościelne odtworzyli na organach artystycznie p. F. Przystał z Krakowa i p. Wł. Bród, org. katedr. z Tarnowa, p. Wł. Sokołowicz, org. katedr. z Przemyśla, p. Kokoszka, org. z Szerzyn, mający za sobą 57 lat organistowskiej pracy, p. St. Katlewicz, org. z Bochni i p. J. Skałuba, org. z Dębna.

W tym dniu wieczorem odbyła się w kościele Księży Filipinów spowiedź uczestników Tygodnia.

W sobotę 30 lipca podczas Mszy św. udzielił im ks. inf. R. Sitko Komunii św. Po nabożeństwie nastąpiło w bursie św. Kazimierza wspólne śniadanie uczestników z Gronem profesorskim.

Na zakończenie Tygodnia ostatni wykład wygłosił ks. prof. dr Feicht z Krakowa.

O godz. 11 odbyło się walne zebranie Związku Organistów diec. tarn., na którym przyjęto nowy statut, dokonano wyborów nowego zarządu w składzie zeszłorocznym i uchwalono szereg rezolucyj.

Po południu rozjechali się pp. organiści z wdzięcznością w sercach dla Organizatorów Tygodnia, bo zaczerpnięte wiadomości, nowy zapał i duch wzmocniony w rekolekcjach będą im w codziennej pracy niezastąpioną pomocą.

Z życia

Odprawa

Grono letników, złożone z pań i panów wielkiego miasta, przechadzało się po wsi. Gdy zbliżało się do miejsca, na którym stała pod baldachimem figura jakiegoś Świętego, ładnie wyciosana z drzewa, jeden młody panicz zaczął sobie drwić z tego, jak się wyrażał, „zabobonu".

Zdarzyło się, że w tej chwili przechodził tamtędy pewien gospodarz.

— Przyjacielu — zawołał ów mędrek — na co stoi ta lalka pod daszkiem?

— Bo to, proszę pana — rzekł gospodarz — jest pamiątka cudu, jaki się tu stał przed laty.

— Doprawdy? A jaki to był cud? — spytał panicz, dusząc się od śmiechu.

— A no — rzekł wieśniak — pewien młody człowiek odzyskał tu rozum, a był taki głupi, jak pan.

To powiedziawszy, poszedł sobie dalej, a całe towarzystwo, patrząc na „mądrego" panicza, wybuchnęło śmiechem.

Żywy dowód

Pewien czcigodny staruszek-pustelnik przybył z pustyni do wielkiego miasta Aleksandrii, by odwiedzić chorego przyjaciela, który go chciał koniecznie przed śmiercią zobaczyć.

Lekkomyślni mieszkańcy miasta, skoro tylko rozpoznali w nim pustelnika, poczęli się i z jego szat i wiary naśmiewać i szydzić.

Ale on wcale na to nie zwracał uwagi — udawał, że tego nie widzi, a nawet odzywał się do takich bardzo życzliwie i po przyjacielsku. Na wyrządzane psoty i krzywdy nie reagował wcale.

Raz na ulicy spytano szyderczo pustelnika:

— Powiedzcie no ojcze, czy też wasz Chrystus czynił cuda, czy nie...

Właśnie wtedy przechodził jakiś chrześcijanin i gdy usłyszał pytanie, oraz spostrzegł ironię na twarzach pytających, rzekł:

— Chociażby Chrystus ani jednego cudu nie uczynił, to to właśnie jest cudem, że ten pobożny mężczyzna znosi cierpliwie wszystkie wasze szyderstwa i w żaden sposób nie możecie go wyprowadzić z równowagi, choć się na to silicie...

Życie według zasad religii katolickiej pokazuje najdosadniej, że religia nasza jest z nieba. Ch. Schmid.

Chcieli i chcą gasić słońce

Wiek II. Mniej więcej w r. 111—112 otrzymała Bitynia w Małej Azji nowego namiestnika. Nazywał się Pliniusz, a historia dodała mu przydomek „Młodszy". Cesarz Trajan przysłał go tu z poleceniem rozwiązania wszystkich związków i organizacyj, które nie mają charakteru państwowego.

Wprowadzając w czyn polecenie cesarskie zrobił nowy namiestnik wielkie odkrycie. Przekonał się, że we wszystkich prowincjach, w miastach i wsiach żyje moc chrześcijan, wszystkich stanów i zawodów, którzy mimo zakazu zrzeszania się wspólnie zbierają się na modlitwę.

Posypały się kary bardzo surowe. Niektórzy odstąpili, na przesłuchaniach złorzeczyli Chrystusowi, a oddali cześć boską przyniesionemu obrazowi cesarza... Byli i tacy odstępcy, którzy się znowu nawracali. Pliniusz widział, że kary nie skutkują, a lista oskarżonych o chrześcijaństwo olbrzymieje. Groziło to utratą łaski cesarskiej, dochodowej posady, słowem... katastrofą. Co robić? Wysłał list do cesarza z informacjami i prośbą o radę.

Z odpowiedzi Trajana wynikało, że już sam fakt oddawania czci Chrystusowi jest przestępstwem, ale nie trzeba chrześcijan tropić. Donosy bez podpisu czyli anonimowe nie mogą służyć za podstawę do oskarżenia sądowego. Tych, którzy się wyprą chrześcijaństwa i okażą żal trzeba potraktować przychylnie...

Owa wymiana listów jest ważnym dokumentem z II. wieku.

Wiek XX. Arcybiskup Fryburga Groeber ogłosił ostatnio orędzie, w którym przedstawia sytuację religijną pod panowaniem Hitlera, streszczając wyniki kampanii prowadzonej przez rządy narodowo-socjalistyczne w ciągu 5 lat. Doniosły ten dokument, jak podaje KAP., podzielony jest na siedem części, z których każda omawia poszczególny odcinek życia katolików w Niemczech.

Antychrześcijańska propaganda, której głównym twórcą jest osławiony Alfred Rosenberg, autor książki „Mit XX wieku", wprowadzana jest najróżniejszymi metodami — nie wyłączając gwałtu — do życia społecznego. Służą jej kursy, prasa periodyczna i codzienna. Usiłuje ta propaganda wzburzyć opinię publiczną przeciwko duchowieństwu katolickiemu, pomawiając je przede wszystkim o antypatriotyczną działalność, o demoralizację (skandaliczne, inscenizowane przez hitlerowców procesy o rzekomą „obrazę moralności"), organizując wrogie demonstracje itd. Wszelki wyraz uczuć przywiązania katolików do swych duszpasterzy tłumiony jest w zarodku lub likwidowany w sposób brutalny. Prowadzi się stale kampanię, mającą na celu wywołanie masowych odstępstw od Kościoła, zwłaszcza w kołach urzędników państwowych i działaczy partyjnych. Odstępcami są niemal wyłącznie urzędnicy lub też ludzie, którzy popełniają to odstępstwo pod wpływem gróźb, szykan i prześladowań. Walka z religią katolicką przybiera także i inne formy: usuwa się ze szkół krucyfiksy, przy czym nieraz mają miejsce skandaliczne zajścia, jak zrywanie krucyfiksów, deptanie lub niszczenie, zamyka się kościoły pod pretekstem „manifestacyj antypaństwowych", (nawet katedra fryburska nie została uszanowana), nie dopuszcza się urzędników do brania udziału w procesjach, nie pozwala się im chodzić na nabożeństwa i t. d. Dochodzi do tego, że n. p. jak ostatnio na pewnym zebraniu urzędniczym we Fryburgu, narodowi socjaliści nazywają procesje Bożego Ciała „demonstracjami wrogimi Państwu".

Katolikom nie wolno organizować pielgrzymek, gdyż „przeszkadzają one ruchowi podróżnych". Dzieciom urzędników nie wolno służyć do Mszy św. Mimo paragrafu 31 Konkordatu wielka organizacja katolicka „Volksverein", licząca 450 oddziałów i 30.000 członków, została rozwiązana. Katolickie związki zawodowe są prześladowane na każdym kroku, katolickie organizacje sportowe nie są dozwolone. Nawet organizacje wybitnie charytatywne są szykanowane, nie wolno im np. współdziałać z podobnymi organizacjami świeckimi. Można wyliczyć cały szereg zakładów dobroczynnych, które zostały zamknięte tylko dlatego, że prowadzone były przez katolików (m. in. 20 przytułków i sierocińców, powierzonych opiece zakonnic, kursy kroju i krawieczyzny dla sierót itd. itd). Organizacjom katolickim nie wolno prowadzić nawet biur pośrednictwa pracy dla bezrobotnych ani zbierać składek na biednych, starców i sieroty. Kapłani i zakonnicy muszą płacić podatek „kawalerski"...

Ostatnie ustępy pisma biskupa Groebera poświęcone są prześladowaniu kaznodziejów katolickich. Aresztowano licznych kaznodziejów i w wielu miejscowościach nie dopuszcza się do wygłoszenia kazania, policja usuwa ogłoszenia, dotyczące katolickiej ludności o mającym się odbyć nabożeństwie z kazaniem, zabrania się rozdawania ulotek o treści religijnej itd. W końcu biskup Groeber zwraca uwagę na fakt, że od dnia 24 lipca ub. r. podręcznik Historii Świętej, będący w użytku od szeregu lat w szkołach, został zakazany.

Historia się więc powtarza. Jak prześladowano chrześcijan w w. II — tak prześladuje się w w. XX. Tylko jeszcze z większym rozmachem i bezwzględnością. Ale jak w w. II nie zwyciężyli chrześcijaństwa rozmaici Pliniusze i Trajani, tak i obecnie — miejmy nadzieję — nie zniszczą go nowocześni poganie, mniejsza o to, jakie nazwiska noszą...

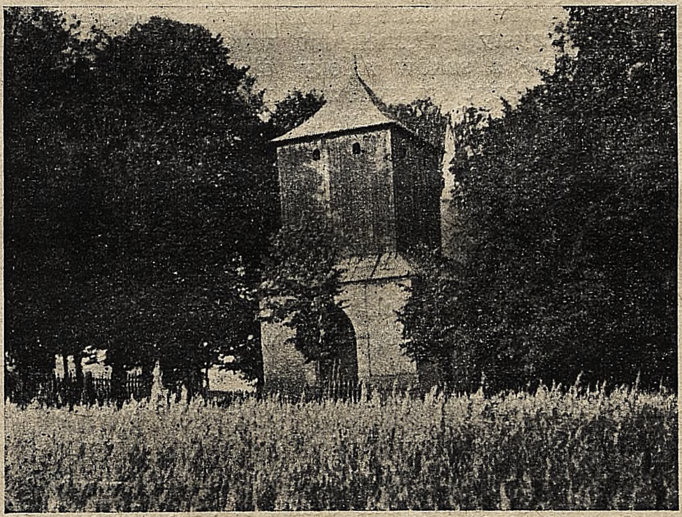
Z dziejów parafii Małej

Mała to wieś w pow. dębickim, obejmująca przeszło 2500 ha ziemi na przestrzeni 5 km. długości. Położenie Małej jest piękne i górzyste, piątą część jej obszaru stanowią lasy. Powietrze tu świeże, domki i obejścia gospodarskie wyjątkowo schludne.

Stary kościółek pod wezwaniem św. Michała Archanioła, fundacji Rafała i Elżbiety Łyczków, pamięta jeszcze 16 stulecie. W latach 1593—97, kiedy tworzono w Małej parafię i budowano tę świątynię, stał w obejściu obecnego dworu wspaniały pałac Łyczków. Ślady fundamentów po dziś dzień są widoczne i odkopywane przy zajęciach ogrodniczych. Zniszczony wśród dziejowych zamieci nie został dwór nigdy odbudowany w pierwotnej świetności.

Za to skromny kościółek przetrwał do dzisiaj w dawnej postaci, nie ulegając większej przebudowie. W jednym z jego ołtarzy znajduje się łaskami słynący obraz Matki Boskiej.

Cmentarz miejscowy pochlubić się może obok starych pomników dziełami współczesnego artysty-rzeźbiarza Wojciecha Durka, który jest synem Małej, jak również prof. Sinko. Darzy też p. Durek szczególnymi względami kolebkę swych lat dziecinnych, ale bo Mała „ma ten urok w sobie, że kto ją pokocha, nie zapomni w grobie". Przywiązuje do siebie i tych, których obowiązki zawodu tu sprowadziły.



Starożytny kościółek w Małej.

Ks. kanonik-jubilat Walenty Grochola jest proboszczem w Małej od roku 1891. Przepracowawszy żmudnie długie lata swego życia, dożywa tu spokojnej emerytury, nie mogąc rozstać się z ukochaną parafią.

Zmarły niedawno kierownik szkoły śp. Michał Matysek rozpoczął tu pracę w r. 1897. Całe jego życie wypełniła praca dla Małej w duchu Bożym i patriotycznym. Troił się niemal w zajęciach na oświatowych odcinkach, układał dla młodzieży okolicznościowe wiersze i sztuczki, był łącznikiem między emigracją a jej wsią rodzinną.

Pracę po nich przejął w roku 1935 i dalej prowadzi ks. administrator Józef Kuczek.

Z jego inicjatywy stanął na najwyższym wzgórzu w Małej monumentalny posąg Chrystusa Króla. Pomnik ten wykonał bezinteresownie artysta-rzeźbiarz W. Durek. Miejscowa kolatorka p. Anna Hupkowa ofiarowała przez swego pełnomocnika p. L. Pękalę materiał z kamieniołomu, a ludność całej wsi spieszyła z pracą rąk i różną pomocą.



Pomnik Chrystusa-Króla w Małej, najwyższy w Polsce

Wysokość postum. 9·80 m. a figury 6·34 metra

Budowa pomnika, zapoczątkowana w roku 1937, dobiegła końca. W niedzielę 14 sierpnia br. odbędzie się uroczyste jego poświęcenie, poprzedzone misjami i ofiarowaniem parafii Najśw. Sercu P. Jezusa.

Pomnik ten będzie wyrazem wdzięczności parafiar dla Chrystusa i Patrona kościoła św. Michała Archanioła za szczególniejszą opiekę nad Małą. Niech Chrystus Król błogosławi nieustannie z tej góry malskiej zamiarom przewodników i mrówczej pracy ludzi dobrej woli.

Zofia Wójcikowa.

Rozmaitości

Długość dnia w różnych krajach. W Sztokholmie (stolicy Szwecji) najdłuższy dzień trwa 18 i pół godzin, a na Szpicbergu (wyspy na Oceanie Lodowatym) 3 i pół miesiąca.

W Londynie i Bremie (port niemiecki) najdłuższy dzień trwa 16 i pół godzin. W Leningradzie (Petersburgu) i Tobolsku (na Syberii) najdłuższy dzień trwa 19 godzin, a najkrótszy 5 godzin. W Vardae (w Norwegii) najdłuższy dzień trwa bez przerwy od 21 maja do 22 czerwca, czyli miesiąc.

Jak powstał przesąd o podkowie? Prawie u wszystkich ludów na świecie uważana jest podkowa za rzecz, przynoszącą szczęście. Przesąd ten powstał już w wiekach starożytnych przed Chrystusem Panem. Rzymianie i Grecy wierzyli, że żelazo przynosi szczęście.

Podobnie sądzili średniowieczni Arabowie, którzy w czasie nagłej burzy mieli zwyczaj wołać: Żelazo, żelazo! — gdyż wierzyli, że to rozpędzi chmury.

Wyznawcy Mahometa widzieli w ogóle szczęście w każdym przedmiocie, przypominającym formę półksiężyca, więc w ten sposób przesąd o podkowie rozszerzył się najpierw między ludami Azjii i Afryki, a potem z Turkami przyszedł do Europy.

Papier ze zboża. Stwierdzono, że powłoki ziarn zbożowych stanowią materiał, nadający się do wyrobu papieru i tkanin.

Papier wyrobiony z tej powłoki jest bardzo przeźroczysty i wytrzymały, a jeżeli do włókien otrzymanych z ziarna przez gotowanie ich w kotle i prasę hydrauliczną doda się gałganów, papier nadaje się do pisania i druku.

Tkaniny zaś wyrobione z włókien dłuższych dorównują zupełnie tkaninom lnianym i konopnym.

Dział kobiecy

Czy nie za wiele tandety

Rynki naszych miast i miasteczek przepełnione są stołami z gotową tandetną bielizną i odzieżą. Wokół tych stołów ze stosami sztywnych i błyszczących koszul, oraz nęcących oczy pstrokacizną sukienek i fartuchów gromadzą się liczne tłumy ludzi, zwłaszcza mieszkańców wsi, którzy przeważnie tu zaopatrują się w codzienne i odświętne odzienie. Dziś już drobni sklepikarze po wsiach wiedząc, jakim popytem cieszy się ów towar o każdej porze roku, sprowadzają go masowo z miasta i na miejscu ludności sprzedają.

Z tandetnymi tymi wyrobami docierają nadto natrętni wędrowni handlarze i do samych domów, wymieniając je na drób, zboże i t. p. Nabywcy przyjmują chętnie i bezkrytycznie podsunięty pod ręce towar, zadowoleni z kroju, wyrobu, taniości, niekiedy i kredytu... Nikt nie dostrzega, że jest to zazwyczaj bezwartościowa tandeta, wykonana niedbale z lichego materiału. Już po paru tygodniach wszystko się rozłazi, pruje, płowieje. Mimo to nie przestaje się lichoty tej nabywać z tej prostej przyczyny, że dziś na wsi prawie nikt szyć nie umie. Nawet dla małego dziecka koszulki czy sukienki wygodnej, trwałej, gustownej dzisiejsze mamusie własnoręcznie nie uszyją, tak odwykły od posługiwania się igłą, nożyczkami, haftem.

Trzeba by temu zalewowi tandetnych wyrobów jakoś się przeciwstawić. Akcję w tym kierunku winny podjąć koniecznie kobiety i dziewczęta. Winny one zarzucić dotychczasowe wygodnisiostwo i przyswoić sobie chociażby tyle praktycznej wprawy w krawieczyźnie, by móc samodzielnie wykonać przynajmniej drobniejsze roboty, których tyle zawsze nastręcza dom. Najwięcej — jak wiadomo — przysparzają ich dzieci. Od dziecięcej też bielizny i odzieży należałoby zacząć tego rodzaju samodzielne próby krawieckie. W domu więc winny być sporządzone wszystkie dla niemowlęcia koszulki, kaftaniczki, fartuszki, sukienki. Również uszycie garderoby dla dzieci w późniejszym wieku nie nastręcza większych trudności; przy odrobinie dobrej woli i pewnej pomysłowości zapobiegliwa matka sama ją wykona i ozdobi według własnego upodobania.

Przemawiają za taką częściową samowystarczalnością już same względy oszczędnościowe; nie podobna bowiem obszywać wszystkich w domu płatnymi rękami zawodowej krawczyni. A gdy raz kto swych sił i umiejętności w tym dziale domowej pracy wypróbuje, ten już nieprędko da się namówić do nabycia gotowych, tandetnych wyrobów.

Zajmując się choć w szczupłej mierze domowym krawiectwem obok oszczędności, odnosimy również i inne korzyści. I tak np. nabywając potrzebne materiały, uczymy się rozeznawać lepiej ich jakość, mamy swobodę w wyborze barw, odcieni i wzorów. Możemy zatem praktycznie i celowo zaopatrzyć siebie i rodzinę w odpowiednią trwalszą i solidniejszą odzież.

Taka nasza fachowość i skrzętność potrafi skutecznie usunąć jednotonny, wyszarzały wygląd dzisiejszych pseudowiejskich strojów. I gromadki naszych bawiących się dzieci odzieją się sukienkami o żywszych i wdzięczniejszych barwach.

Żywienie niemowląt

Kleik z płatków owsianych.

Niemowlętom karmionym sztucznie dobrze jest od 3 mies. życia dawać mieszankę, złożoną z mleka i kleiku owsianego. Kleik ten sporządza się z płatków owsianych, które są w sprzedaży w pudełkach i na wagę.

Przyrządza się go w następujący sposób: 2 lub 3 łyżki płatków daje się na pół litra wrzącej wody i gotuje przez pół godziny na małym ogniu, ciągle mieszając drewnianą łyżką, potem cedzi się, lekko przeciera i używa jako domieszki do mleka zamiast wody. Kleik taki można przygotować w takiej ilości, by wystarczył na dwa lub trzy karmienia, jednak w tym wypadku trzeba trzymać go w chłodzie w naczyniu kamiennym, szklanym lub porcelanowym. Mieszankę z mleka i kleiku należy słodzić i ogrzewać, jak inną. Kleik owsiany jest nadzwyczaj posilny i lekkostrawny, przy tym smaczny, więc niemowlęta chętnie go spożywają. Należy jednak pamiętać, że kleik łatwo ulega zepsuciu, więc zapas jego nie może być przechowywany dłużej nad 12 godzin.

Soki owocowe.

Wszystkie, a zwłaszcza sztucznie karmione niemowlęta powinny dostawać soki z owoców, bo te znakomicie wzmacniają układ kostny, podwyższają odporność na wszelkie choroby zaraźliwe i znakomicie regulują żołądek dziecka. Toteż żadna matka nie powinna ich swemu dziecku odmawiać. i już od 3 mies. regularnie między posiłkami je podawać. Należy zacząć od jednej łyżeczki i stopniowo dawkę zwiększać, jak to już pisaliśmy w artykule „o żywieniu dziecka". Soki przyrządza się ze wszystkich sezonowych owoców, jagód i niektórych jarzyn. I tak: można korzystać z wyciśniętego soku z poziomek, truskawek, trześni, jabłek, pomarańcz, cytryn, pomidorów; marchew i buraki rozciera się najpierw na tarce, a potem wyciska sok z miąższu przez czysty gałganek lub wygniata w małym sitku. Niektóre z soków należy dla smaku osłodzić i wodą rozcieńczyć (cytrynowy), zawsze lekko ogrzać i dać dziecku wypić łyżeczką lub przez smoczek z flaszki od mleka. **H.**

Bohaterstwo kobiety hiszpańskiej

Angielski tygodnik katolicki „Catholic Herald" ogłasza list, napisany przez pewną matkę w Argentynie do generała Franco:

Ekscelencjo!

Jestem matką legionisty Ludwika Ramireza Hidalgo. Mój 18-letni syn wyruszył do Hiszpanii za całkowitą moją zgodą, by bronić tam waszego, świętego sztandaru. Padł on, zabity w czasie bohaterskiej obrony Teruelu. Umarł za Hiszpanię katolicką. Jestem dumną z niego. Mam drugiego syna, liczącego lat 17, który wyruszył w drogę do Hiszpanii na okręcie i przywiezie ten list. Syn zajmie miejsce w tym samym pułku, w którym opuściło posterunek moje zabite dziecko. Dałam mu pocałunek z poleceniem, by oddał go świętej ziemi, gdzie spoczywają zwłoki mego syna. A jeśli nie uda się znaleźć miejsca jego grobu, syn ucałuje w zastępstwie za mnie kamienie Teruelu. Jeżeli Bóg zrządził w swych wyrokach, by i on z kolei padł na polu chwały, niech będzie pochwalony! Pozostanę wtedy na tej ziemi dumna, że oddałam Hiszpanii to, co miałam najlepszego. Maria Hidalgo Ruiz, wdowa.

P. S. Mój syn złoży w głównej kwaterze sztabu generalnego 30.000 argentyńskich peset. Jest to suma, uzyskana ze sprzedaży fermy, która była przeznaczona dla mego syna Ludwika. Mam jeszcze jedną fermę tej samej wartości. Jeżeli mój drugi syn Ferdynand również zginie w Hiszpanii, sprzedam i tę drugą fermę, by uzyskane za nią pieniądze przesłać Waszej Ekscelencji. Życia mego ziemskiego dokonam wtedy w klasztorze w Hiszpanii.

Z tygodnia

Próba pojednania Niemiec z Czechosłowacją.

Groźba wybuchu zbrojnego zatargu między Czechosłowacją a III. Rzeszą z powodu Niemców sudeckich została na razie usunięta. Nie doszło do niego — jak wiadomo — tylko dzięki stanowczej postawie Anglii i Francji, które Berlinowi dały wyraźnie do poznania, że na wypadek zaatakowania Czechosłowacji, staną w jej obronie. Naprężenie jednak czesko-niemieckie dalej istnieje i niepokoi Europę. Rozmowy przeprowadzone przez rząd praski z przedstawicielami partii Henleina nie doprowadziły do porozumienia. Niemcy sudeccy dalej podtrzymują nieustępliwie swe żądania, na które rząd czechosłowacki w żaden sposób nie może się zgodzić. Toteż dziś nikt się nie spodziewa, by opracowywany przez rząd Czechosłowacji statut mniejszościowy zadowolił Niemców i usunął ostatecznie przyczyny zatargu. Wiadomo też, że III. Rzesza gorączkowo się zbroi, a Czechosłowacja również poważnie przygotowuje się do obrony.

By nie dopuścić do zbrojnego zatargu, pracuje nad tym obecnie najwięcej Anglia. Zgodziła się ona nawet na wysłanie do Czechosłowacji lorda Runcimana, żeby na miejscu zbadał całą czesko-niemiecką kwestię i mógł następnie bezstronnie wskazać drogi jej należytego załatwienia. Niezależnie od misji Runcimana Anglia prowadzi bezpośrednie z rządem berlińskim rozmowy, ażeby wspólnie ustalić sposoby pokojowego rozwiązania kwestii sudeckiej.

Jaki będzie ostateczny wynik tego pośrednictwa Anglii, trudno przewidzieć. Jedno jednak jest pewne, że ani ona, ani Francja nie dopuści, by Niemcy podporządkowały sobie politycznie i gospodarczo Czechosłowację i utwierdziły w ten sposób swą całkowitą przewagę w środkowej Europie. Tego rodzaju wzmożenie potęgi Niemiec przez obcięcie, czy też rozpad czechosłowackiej republiki nie leży także w interesie Polski.

Dalsze zwycięstwa powstańców w Hiszpanii.

W ostatnich dniach walki na frontach w Hiszpanii znowu się niezwykle wzmogły. Wojska powstańcze podjęły w różnych miejscach ofensywę, której głównym celem jest wyparcie czerwonych z Walencji. W mieście tym trwają gorączkowe przygotowania do obrony, mimo że ludność domaga się usilnie rozpoczęcia rokowań z powstańcami i zaprzestania beznadziejnej wojny. Sam port jest już prawie zupełnie zniszczony od bomb lotniczych. Samoloty powstańcze stale śledzą, by żaden okręt z żywnością czy amunicją nie dostał się do niego. Lądowe wojska narodowe zbliżają się bez przerwy w kierunku miasta. Ostatnio zdobyty na tym odcinku obszar wynosi około 3 tys. klm².

Zacięte walki toczyły się na froncie Ebro. Czerwonym oddziałom udało się tu przeprawić na prawy brzeg rzeki. Wkrótce jednak lotnicy powstańczy zniszczyli bombami zbudowane przez nie mosty i odcięły im odwrót. Oddziały te zostały przez powstańców otoczone i częściowo zniesione, częściowo wzięte do niewoli.

Na froncie Estremadura powstańcy również odnieśli znaczne zwycięstwa. Czerwoni nie mogą ich natarciu stawić skutecznego oporu i cofają się na całej linii. Ostatnio powstańcy wzięli tu do niewoli 5 tysięcy żołnierzy rządowych, nadto zajęli całą kompanię samolotów pancernych i ponad 100 karabinów maszynowych

Nawet pod Madrytem, gdzie od dłuższego czasu panował spokój, zawrzały na nowo walki. Baterie powstańcze zaczęły ostrzeliwać centrum miasta. Kilka gmachów zostało zniszczonych. Z ostateczną klęską czerwonych liczą się już prawie wszystkie zagraniczne rządy, które kolejno nawiązują stosunki z gen. Franco. Ostatnio uznała go Holandia.

Coraz groźniejsza sytuacja w Palestynie.

Wypadki w Palestynie przybierają coraz groźniejszą postać prawdziwej wojny domowej. Krwawe zamieszki i walki pomiędzy ludnością arabską a żydowską toczą się na całym obszarze kraju. Władze angielskie w wielu miejscowościach wprowadziły stan wyjątkowy. Wzmocnione patrole policyjne i wojskowe czuwają wszędzie, lecz nie mogą przeszkodzić powtarzającym się coraz liczniej aktom terroru i zniszczenia. Ostatnio ogromne podniecenie wśród ludności arabskiej wywołał straszliwy żydowski zamach bombowy na rynku jarzynowym w Haifie, gdzie zginęło 45 Arabów, a około 100 zostało rannych. Toteż Arabowie mszczą się srogo na żydach, napadają na nich na ulicach, palą sklepy i mienie. W czasie ostatnich zajść poniosło śmierć 7 żydów, którzy niedawno przyjechali z Polski do Palestyny.

Wobec wzmagającej się rewolucyjnej działalności Arabów, Anglia postanowiła energiczniej przeciwko nim wystąpić. W tym celu porozumiała się już z Francją, która ma jej w tym pomóc.

Marsz Japończyków na stolicę Chin.

Wojska japońskie odniosły w Chinach w ostatnich dniach szereg decydujących zwycięstw. Po długiej i krwawej walce zdobyły miasto Kinkiang, które im otwarło drogę wprost na obecną stolicę Chin — Hankou. Rząd chiński już przeniósł swą siedzibę do innej miejscowości. Również ludność cywilna masowo opuszcza stolicę, chroniąc się w głąb kraju. Marszałek Czeng-Kai-Szek postanowił zerwać wszelkie tamy na rzece Żółtej i jej dopływach, ażeby w ten sposób powstrzymać pochód armii japońskiej na stolicę. W miarę coraz dalszych postępów Japończyków, obrona Chińczyków staje się coraz rozpaczliwsza. Każde miasto i osiedle przed opuszczeniem palą doszczętnie. Ogromne też zniszczenie szerzą powodzie, powodowane ciągłym zrywaniem tam rzecznych.

Wobec wyraźnej przewagi Japończyków w Chinach, coraz bardziej naprężoną staje się sytuacja na granicy sowiecko-mandżurskiej. Niedawno przekroczyły ją dwa oddziały japońskie, które zajęły kilka okolicznych wzgórz. Natychmiast przeciwko nim wyruszyły oddziały sowieckie. Przyszło do bitwy, w której po obu stronach padło wielu zabitych. Ten nowy zatarg graniczny jeszcze bardziej zaostrzył naprężone stosunki między obu krajami.



Zmarli.

Śp. ks. kan. Józef Kaliciński, emer. katecheta szkoły powszechn. w Tarnowie, zmarł d. 27 lipca br. w 72 roku życia, a 48 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się dnia 29 lipca w Zawadzie k. Nowego Sącza.

O. Franciszek Stano, przeor OO. Cystersów w Szczyrzycu, zmarł d. 27 lipca br. w 52 roku życia, a 24 r. kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w Szczyrzycu d. 29 lipca. R. i. p.

Ojciec św. Pius XI. raczył zamianować proboszczem w Ropczycach ks. kan. Andrzeja Juszczyka z Chomranic.

Przeniesieni: ks. dr Franciszek Goc z Nowego Sącza do Kamienicy; ks. Józef Białka, katech. w Nowym Wiśniczu — na katechetę do Krynicy; ks. Antoni Wojewoda ze Starego Wiśnicza — na katechetę do Nowego Wiśnicza; ks. dr Jan Prysak do Starego Wiśnicza.

Zjazd księży-rodaków w Żegocinie.

W dniach 10—12 lipca br. przeżywała parafia Żegocina niezwykłe dni, na które sam Arcypasterz diecezji, JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski, nadesłał Swoje błogosławieństwo, a mianowicie dni zjazdu wszystkich księży-rodaków. Na zjazd ten przybyli: ks. M. Krawczyk, em. prof. gim. z Poznania, ks. T. Stawarz, prob. z Biecza, ks. M. Piechura, prob. z Brzezin, ks. podpułk. Fr. Juszczyk, kapelan wojskowy z Włocławka, ks. St. Wrona, wik. z Krościenka, ks. Bł. Fąfara, wik. z Lubczy, ks. K. Zatorski, wik. z Tarnowa i ks. St. Rogala ze Zgrom. Księży Oblatów z Gór Świętokrzyskich.

Celem zjazdu było nie tylko odwiedzenie rodzinnych stron, lecz przede wszystkim złożenie dowodów wdzięczności dla swych proboszczów - wychowawców, oraz praca nad duszami parafian.



Już w sobotę 9 ub. m. wyspowiadali Uczestnicy zjazdu dzieci, które w tym roku przystąpiły do I. Komunii św. W niedzielę objęli całą pracę parafialną, a więc kazania i wszelkie nabożeństwa dla ludu.

Poniedziałek był dniem niezwykle rzewnym. Wczesnym rankiem odprawiono uroczyste nabożeństwo dla chorych, których księża - rodacy przedtem wyspowiadali. Później po wspólnie odśpiewanych wiliach odprawiona została Msza św. z asystą za dusze czterech ostatnich proboszczów, a to: śp. ks. J. Janczego, ks. dr. St. Dutkiewicza, ks. And. Pawickiego i ks. Jana Bacha. Po rzewnym kazaniu wmurowano w kościele bogatą z marmuru i miedzi tablicę z portretami b. proboszczów, ufundowaną przez księży-rodaków. Po nabożeństwie wzięli Goście udział w akademii, urządzonej przez „Caritas" w domu parafialnym.

Ostatni dzień wtorkowy poświęcony był pamięci zmarłych parafian. Kościół przepełniony był wiernymi, z których mnóstwo przystępowało do Sakramentów św. Po odśpiewaniu wilii nastąpiła Msza św. żałobna i kazanie, poczem wyruszyła liczna procesja na cmentarz, gdzie odprawiono modły żałobne za duszami księży proboszczów i wszystkich zmarłych z parafii.

Na tym skończyły się uroczystości zjazdowe. Dni te, porównywane przez niektórych do rekolekcyj, zostaną na długo we wdzięcznej pamięci parafian.

Kolonia druhen w Tyliczu.

W dniach od 2—25 lipca b. r. przebywało 54 druhen KSMŻ. z Tarnowa na kolonii w Tyliczu koło Krynicy.



Druhny przed nową szkołą w Tyliczu.

Druhny nawiązały miłą nić znajomości z miejscową ludnością przez pracę zastępu sanitarnego, zbliżanie się do dzieci i młodzieży, oraz „ogniska" i „wieczornice". Pierwsze ognisko urządzono na rozpoczęcie kolonii. Każde, a zwłaszcza ostatnie, które zgromadziło ponad 800 osób, było pokazem Polski w pieśniach, stroju i tańcach ludowych. Wieczornica urządzona na pożegnanie miała charakter religijny.

Przez te trzy tygodnie druhny nie tylko odpoczęły i nabrały zdrowia, ale poznały tę część kraju i warunki życia ludności, która z kolei darząc sympatią młodzież z Tarnowa — bliższą się czuła jednej z nimi Ojczyźnie.

Jubileusz 25-lecia kapłaństwa w Dębnie.

W dzień odpustu 13 lipca br. obchodziła parafia Dębno uroczystość 25-lecia kapłaństwa **ks. kan. W. Prokopka.** Wprowadzony w procesji do kościoła, odprawił ks. Proboszcz uroczystą sumę, w czasie której śpiewał chór mieszany pod kierownictwem miejsc. organisty. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prał. Al. Rogóż. Po sumie odbyła się akademia, na którą przybyło Duchowieństwo z ks. Dziekanem z Olszyn na czele, Wójt gminy, Nauczycielstwo, oraz liczna ludność.

W czasie akademii chór dziecięcy z Dębna pod kierownictwem p. J. Macugowskiego, oraz chór mieszany wykonały piękne pieśni. Następnie przedstawiciele Komitetu Parafialnego złożyli ks. Kanonikowi serdeczne życzenia.

Uczestnik.

OKRĘGOWE ZLOTY KSMŻ. odbędą się
21 sierpnia dla okr. radłowskiego w Radłowie,
28 sierpnia dla okr. limanowskiego w Ujanowicach,
18 września dla okr. starosądeckiego w Piwnicznej.

Z POLSKI

JE. Ks. Nuncjusz odwiedził diecezję pińską.
Na teren diecezji pińskiej wyjechał JE. Ks. Nuncjusz Apostolski Arcybiskup Cortesi. Na okres pobytu w Białowieży i Hajnówce P. Prezydent R. P. zaofiarował mu gościnę w pałacu reprezentacyjnym.

Biskupem sufraganem lubelskim
mianował Ojciec św. ks. dra Władysława Gorala, kanonika kapituły katedralnej i profesora seminarium duchownego w Lublinie.

Otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej
nastąpi dnia 12 sierpnia b. r. w ramach tegorocznych „Dni Górskich".

Zwłoki króla Stanisława Augusta
po porozumieniu się z rządem sowieckim zostały przewiezione z Leningradu do kraju i spoczną w miejscu urodzenia króla, w kościele w Wołczynie.

Księża polscy z obczyzny.
Do Krakowa przyjechała ze Lwowa wycieczka, złożona z 40 księży polskich z Włoch, Czechosłowacji i Ameryki, studiujących w Rzymie. Po dwudniowym pobycie w Krakowie goście wyjechali do Częstochowy, Zakopanego, a stamtąd udadzą się na kurs wiedzy o Polsce do Potulic.

Trzej bracia zginęli w płonącej stodole.
W kolonii Unin pow. garwolińskiego w nocy wybuchł pożar w stodole Katarzyny Szatek. W płonącej stodole spalili się śpiący tamże trzej synowie gospodyni: 24-letni Edward, 16-letni Józef i 13-letni Władysław. Po ugaszeniu pożaru wydobyto zwęglone zwłoki. Pożar powstał podobno wskutek nieostrożności Edwarda, który przed udaniem się na spoczynek palił papierosa.

Fale Dunajca wyrzuciły
na brzeg w Otfinowie ciało śp. Majewskiej, która — jak wiadomo — utonęła podczas kąpieli w Dunajcu przy moście w Bogumiłowicach.

Wypadł z samolotu sportowego
pod wsią Sasy w pobliżu Dęblina pasażer Władysław Oleksik, ponosząc śmierć na miejscu. Pilot, nie zauważywszy wypadku, odleciał dalej.

Straszna katastrofa polskiego samolotu.
Samolot komunikacyjny PLL. „Lot", obsługujący linię Warszawa—Bukareszt, uległ w pobliżu granicy polsko-rumuńskiej na terytorium Rumunii (Bukowina) katastrofie. Zginęli wszyscy pasażerowie w liczbie 11 i 3 członków załogi. Katastrofa nastąpiła wskutek wyjątkowo niekorzystnych warunków atmosferycznych i wyładowań elektrycznych w czasie burzy.

Wyjazd osadników do Brazylii.
Po dłuższej przerwie wznowione zostały wyjazdy osadników na kolonie Orzeł Biały w stanie Espirito Santo w Brazylii. Wyjeżdżać tam mogą wyłącznie rodziny rolnicze. Szczegółowych informacyj udziela Syndykat Emigracyjny, Warszawa, ul. Chocimska 5, oraz jego oddziały prowincjonalne.

Ubezpieczenie zwierząt.
Ustalone zostały już szczegółowe projekty ubezpieczenia bydła rogatego, które mają przeprowadzić spółdzielnie rolnicze. Obecnie rozpoczęto prace nad sprawą ubezpieczenia koni.

Wywóz za granicę.
W ciągu pierwszych 5 miesięcy 1938 r. wywieziono zwierząt żywych 334 tysięcy 206 sztuk i 374 tys. 597 cetnarów wytworów zwierzęcego pochodzenia, ogólnej wartości 89 i pół tysiąca złotych.
W ostatnich miesiącach wzrasta stale wywóz cukru. W ciągu 5 miesięcy b. r. wywieziono z Polski cukru za przeszło 3 miliony 700 tysięcy złotych, czyli przeszło dwa razy tyle, co w tym samym okresie ub. roku.

Spożycie mięsa w Polsce
na jednego mieszkańca wynosi rocznie przeciętnie 21 kg. 60 dkg. W tym najwięcej wieprzowiny, bo aż 13 kg. 30 dkg., wołowiny 6 kg., cielęciny około 2 kg., baraniny 30 dkg.

ZE ŚWIATA

Korea — kraj męczenników.
Największą liczbę męczenników posiada ze wszystkich krajów misyjnych Korea: 75 spośród męczenników koreańskich znajduje się na liście Błogosławionych.

Największy posąg Matki Boskiej
z białego marmuru na 36 m. wysoki wykończył ostatnio rzeźbiarz francuski Serr. Posąg ten będzie ustawiony we wsi Relie pod Lugdunem.

Radio na usługach misyj.
Znany misjonarz - pilot O. Schulte udał się na daleką Północ, celem uruchomienia tam 7 nowych radiostacyj. Dzięki temu misjonarze, znajdujący się na samotnych posterunkach w okolicach zatoki Hudsona, posiadać będą obecnie 10 krótkofalowych stacyj do swego rozporządzenia. W czasie tej swojej wyprawy O. Schulte kierował będzie z samolotu drogą radiotelegraficzną łamaczem lodu „Św. Teresa", który przez niebezpieczne obszary lodowe wiezie do tamtejszych stacyj misyjnych żywność i odzież. Należy podkreślić, że Eskimosi garną się do grona wyznawców wiary katolickiej.

W Rosji odkryto organizację religijną,
ukrywającą się w lasach, której członkowie modlili się i umartwiali na intencję uwolnienia spod jarzma komunizmu. Wszyscy zostali aresztowani.

Pielgrzymka do Lourdes.
Katolickie stowarzyszenie przyjaźni polsko-francuskiej organizuje d. 19—28 sierpnia br. popularną pielgrzymkę do Lourdes i Lisieux. W powrocie z Lourdes pielgrzymi będą u grobu św. Marcina i zwiedzą zamki królewskie nad Loarą.
Poza tym jest w programie pielgrzymka do Chartres, gdzie w gotyckiej katedrze, wśród licznych witraży i rzeźb znajduje się cudami słynąca figura Matki Boskiej. Przed 300 laty król Ludwik XIII. oddał tutaj naród francuski pod opiekę Najśw. Marii Panny.
W Paryżu przewidziane jest zwiedzanie najnowszych kościołów, zbudowanych przez ks. kardynała Verdier. Informacyj udziela i przyjmuje zapisy: Katolickie Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Francuskiej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 42.

Wesoły kącik

Między urzędnikami
— Gratuluję, kolego! Na pierwszego weźmiemy dwie pensje.
— Czy było o tym w gazecie?
— Nie. Ale to jest zupełnie naturalne. Kolega weźmie jedną, a ja drugą.

Dla spokoju...
— Byliście karani?
— Boże uchowaj!
— A przecież siedzieliście dwa lata w więzieniu?
— E, tom się ino tak dał zamknąć, żebym od mojej miał spokój.

Deotyma

Branki w jasyrze

Spojrzała — poznała go. Był to Berkaj, jeden z żołnierzy Kałgi. Patrząc na nią, śmiał się od ucha do ucha.

— A to mi się udało! Mam cię, czarownico! Naczekałem się porządnie, ale też nie minie mię suta nagroda.

Jak długo lecieli, nie mogła pomiarkować; chwile były wiekami. Księżyc spuścił się za góry, niebo i ziemia poczerniały. W połowie nocy stanęli przed namiotem Kałgi, który nie mogąc spać od troski, siedział wśród niewolnic i niewolników i pił z ogromnej czary. Naprzeciw niego przy drugiej czarze siedział Szaman. Żołnierz zeskoczywszy z konia, rozpętał Elżbiecie nogi, a za to ręce jej związał w tyle i wepchnął ją do namiotu.

Na widok Elżbiety wśród niewolnic i niewolników przebiegł szmer przerażenia i przytłumionej litości, bo wszyscy kochali świątobliwą brankę i w duszy cieszyli się jej ucieczką. Za to Kałga wydał krzyk, a raczej ryk najgwałtowniejszej radości. Obdarzywszy sługę, który zaraz wyszedł, wpił oczy w Elżbietę i przyglądał się jej z okrutnym uśmiechem. Po chwili wstał, chwycił kańczug, wydając okrzyk drapieżny. Był już jednak mocno podpity. Zatoczył się i ledwie utrzymawszy równowagę, oparł się o sofę. Na razie dał jej spokój — zmorzony trunkiem, zasnął. Obudziwszy się wczesnym rankiem, przywołał oprawców, kazał wziąć Elżbietę na tortury. Gdy jeden z nich przystąpił do niej i rozwiązywał jej ręce — nagle odskoczył z krzykiem:

— Panie! ona trędowata!

Elżbieta wyciągnęła ręce pełne plam. Potem uśmiechnęła się słodko, potoczyła wzrokiem dokoła, jakby pytając, czy nic jej nie zatrzymuje, postąpiła naprzód kilka kroków; wszyscy się przed nią rozstąpili — i wyszła z namiotu triumfalnie, a przez pola świecące od rosy poszła jakby cień.

Kałga wpadł do namiotu, porwał za łuk, strzałę nałożył i już naciągał cięciwę, kiedy Szaman chwycił go za rękę.

— Nie rób tego! Wszak od jej życia twoje zawisło.

Kałga rzucił się na sofę rozpaczliwie, płakał jak dziecko, powtarzając:

— Umierać? Tak młodo umierać?

— Panie! — pocieszali niewolnicy. — Wszak sukien przez nią szytych jest moc niezliczona! Starczy na długie życie.

Kazał sobie przynieść skrzynie, przeliczał ubiory. Było ich kilkadziesiąt nowych.

Przekładając je powtarzał ciągle:

— Mało... mało... będę musiał oszczędzać suknie.

Na Zachód.

Przez jakiś czas Elżbieta szła szybko. Wkrótce jednak poczuła ból w nogach. Spostrzegła, że trąd ogarnia jej kolana. Ułamała gałąź od przydrożnego krzaku i podpierając się i chromając, poszła, choć nie bez bólu.

Gdy przybyła do siedliska Ludmiły, nie zastała jej. Poszła jak wczoraj w górę za łożyskiem strumienia, który po deszczu był pełen wody. O dwa staje wyżej od miejsca, gdzie się wczoraj rozstały, znalazła Ludmiłę omdlałą i nieprzytomną. Co prędzej pełnymi rękami zaczerpnąwszy wody, zaczęła zwilżać jej skronie i spieczone usta. Ludmiła otwarła oczy, usiadła i rzekła:

— Ach, jesteś? Przyniosłaś wody...

A potem przesunęła ręką po czole, jakby sobie coś przypomniała.

— Ach, prawda! Przecie ja całą noc na ciebie czekałam, chodziłam tu i ówdzie, nawoływałam... wreszcie zaćmiło mi się w oczach... i już nie wiem dalej. Powiedz, co się z tobą działo?

Elżbieta opowiedziała jej swoje porwanie, noc przebytą u Kałgi, zagrożenie mękami.

— Ale — zakończyła — Bóg mię wysłuchał, zachował od męki. Patrz... i mnie anioł Boży dotknął na koniec swoją różgą.

Tu, pokazując swoje ręce, uśmiechnęła się nadziemską radością.

Ludmiła jednak wpadła w rozpacz. Chwyciła się za głowę i rwąc włosy, bijąc w piersi i tarzając się po ziemi, jęczała:

— I ona! Ta święta, na takie piekło skazana? Boże, jak mogłaś na to pozwolić? I to dla mnie! Przeze mnie!

— Ludko, nie bluźnij! — pocieszała Elżbieta. — Wola Boska i koniec. Tyś nic nie winna!

Na próżno Elżbieta wyczerpywała wszelkie słowa pociechy, żal Ludmiły stawał się coraz cięższy.

Kiedy wróciły do namiotu, Ludmiła kazała Elżbiecie położyć się na sofie i służyła jej, potykając się, drżącymi rękami podawała napój, całowała jej plamiste ręce. Potem położyła się przy stopach Elżbiety i milcząca, ponura patrzyła w nią żałośnie. Czasem twarz i głowę wciskała w wojłok, aby się tam wypłakać.

Po wschodzie słońca wstały i próbowały zwijać namiot, spędzać konie i wielbłądy, by ruszyć w dalszą drogę. Wkrótce jednak okazało się, że to ponad siły. Po kilku godzinach ciężkiej a bezskutecznej pracy powróciły do namiotu zniechęcone i przybite.

Kiedy się tak troskały, Bóg przysłał im niespodzianą pomoc. Od strony południa doszedł je tępy odgłos klekotek. Była to gromadka trędowatych, składająca się z pięciu osób: dwóch starców, dwóch niewiast i 12-letniego chłopaka. Branki zaprosiły ich do namiotu, posiliły, napoiły. Spostrzegłszy, że im się oczy rwą do bogactw, które były w namiocie, przelękły się, by im tego przemocą nie wydarli, postanowiły więc dobrowolnie z nimi się podzielić. Po cichej naradzie powiedziały:

— Słuchajcie! Jesteśmy chrześcijanami. Wiara nasza każe nam dzielić się z uboższymi. Wszystko, co tu widzicie, niech nam będzie wspólne. Jedźmy odtąd razem i razem używajmy darów Bożych.

Z radością przystali na to i od razu podzielili się skarbami.

Ludmiła wkrótce zauważyła, że jedna z niewiast przygląda się jej pilnie.

— Czemuż mi się tak przypatrujecie, niewiasto?

— Przyglądam się waszej czerwonej koszuli — odrzekła — bo jest zupełnie podobną z haftu i kroju do tej, którą mi dano do przenoszenia.

Z dalszego opowiadania nasze branki domyśliły się ze zgrozą, że to Biga dała tej niewieście trędowatej do przenoszenia koszulę, którą potem podarowała Ludmile. Wykryła się tajemnica trądu!

Zaczęto szykować się do drogi. Spędzono zwierzęta, zwinięto jurtę, rzeczy naładowano na wielbłądy i wózki, niewiasty pomagały i w kilka godzin wszystko było gotowe. (C. d. n.).



Jakie korzyści przynosi nawożenie sztuczne.

Plony zbóż w Polsce mamy niskie. Ogólnie licząc, w całym kraju plony zbóż nie przekraczają średnio 11 kwintali z hektara, a w wielu gospodarstwach są znacznie niższe.

Przy tak małych zbiorach wielu rolnikom nie wystarcza ziarna na własny użytek. Słusznie też coraz częściej odzywają się głosy, nawołujące do podnoszenia plonów. Nie zwlekając przeto, należałoby w tym kierunku podjąć poważne starania.

Wiele w tym względzie znaczy należyte wykonywanie wszelkich prac i zabiegów gospodarskich, jednakże gdy chodzi o znaczniejsze podniesienie plonów, to niezbędne jest stosowanie odpowiednich dawek nawozów sztucznych. Bez użycia tego środka nawozowego, możliwości zwiększenia produkcji polowej są dosyć ograniczone. Poprzestając jedynie na nawozach własnych, trudno byłoby plony zbóż na ziemiach średniej jakości podciągnąć ponad dzisiejszy poziom przeciętny — 11 kwintali z hektara, taka zaś produkcja nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom i potrzebom szerokich rzesz rolniczych.

Przy pomocy nawozów sztucznych produkcję zboża, oraz innych ziemiopłodów można zwiększyć wydatnie, a poza tym nawozy pomocnicze przynoszą poważne korzyści pośrednie, na które rolnicy zbyt mało zwracają uwagi.

Stosując nawozy sztuczne pod zboża, osiągamy pokaźne zwyżki plonów zarówno ziarna, jak i słomy, a ta ostatnia — jak wiadomo — ma w gospodarstwie duże znaczenie. Stosując odpowiednie nawożenie pomocnicze pod ziemiopłody pastewne, na przykład pod buraki, koński ząb, słonecznik, seradelę, lucernę i t. p., uzyskujemy duże ilości paszy i dzięki temu możemy żywić dostatnio inwentarz i mieć z niego znaczne korzyści. Prócz tego przy obfitych zbiorach paszy i słomy produkujemy dużo obornika, z jego pomocą zaś podnosimy urodzajność pól, która z kolei powoduje zwiększoną produkcję zarówno roślinną, jak i zwierzęcą.

Podobne skutki wywiera zasilanie nawozami sztucznymi łąk i pastwisk, zwiększone bowiem ilości paszy z tych użytków korzystnie wpływają na wydajność inwentarza, a pośrednio także i zasiewów polowych.

W szczególności duże korzyści przynoszą nawozy sztuczne na polach jednostronnie wyczerpanych z pewnych składników pokarmowych, oraz na ziemiach z natury w pewne składniki ubogich.

Bardzo dobre wyniki w wielu tego rodzaju wypadkach dają nawozy azotowe.

Trzeba więc nawozy sztuczne stosować, bo z ich pomocą wiele można zyskać. W. C.

Znaczenie słomy.

Nie ma drugiej grupy roślin, która by się dała uprawiać z pomocą sprzężajnych i motorowych narzędzi i maszyn na tak dużych obszarach, jak zboża. Tak traktowana ich uprawa wypada o wiele taniej, niż przy zastosowaniu pracy ręcznej. To są przyczyny, dla których zboża są główną grupą roślin, uprawianą w gospodarstwach wielkich.

Jest tylko jeden wypadek, kiedy przy uprawie zbóż musi się zastosować pracę ręczną, t. j. zboże wyległe. Odnosi się to do czterech głównych gatunków zbóż, tj. do pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia. Hodowla zbóż zapobiegą temu, dostarczając odmian o sztywnej słomie, zaś technika rolnicza, ustalając odpowiednie stanowiska w płodozmianie, regulując gęstość siewu itd.

Inaczej pod względem wylegania zachowują się kukurydza i proso. Nie obawiają się one gleby nawet przenawożonej posiadając grubą, sztywną słomę. Oprócz tego te dwa gatunki nadają się więcej do uprawy ręcznej i dlatego też głównie są uprawiane w drobnych gospodarstwach.

Te różne sposoby sprzętu czterech głównych gatunków zbóż stosowane są zależnie także od wartości słomy w danym gospodarstwie. Gdzie słoma nie ma żadnej wartości, tam po prostu same kłosy są ścinane żniwiarką i natychmiast młócone, a słoma palona na polu lub przyorywana. Przy tym sposobie nie bierze się pod uwagę ziarn i kłosów całych, które spadły na ziemię podczas pracy żniwiarki. Chodzi tu bowiem o wykonanie żniw małą ilością pracy na dużych przestrzeniach. Sposób takiego sprzętu spotyka się w Ameryce. A że żyto do żniwa maszynowego nie nadaje się dlatego też głównie uprawiają tam pszenicę. Ale i w Polsce, w okolicach wschodnich, gdzie słoma nie ma większej wartości, żniwa wykonują włościanie sierpem, tnąc słomę prawie w połowie jej długości. Zbierają więc tylko górną, delikatniejszą jej część, zaś dolną, twardą zostawiają w polu.

Słoma zbóż jarych służy na karmę dla zwierząt i dlatego starannie się ją przechowuje, zwożąc jare zboże do stodół. Tam, gdzie potrzeba słomy, używa się jej ze zbóż ozimych, służących również częściowo na karmę w postaci ciętej na sieczkarniach — sieczki. W tych warunkach opłaca się już przechowywanie pod dachem także niewymłóconych zbóż ozimych i samej ich słomy. Im lepsze gospodarstwo, tym słoma nabiera większego znaczenia, raz jako ściółka, potrzebna do wytwarzania obornika, powtóre jako karma dla bydła.

Zimowe zapotrzebowanie słomy na ściółkę na jedną dorosłą sztukę dziennie wynosi 3 i pół do 4 kg., a letnie około 1 i pół kg., czyli ogółem na 220 dni zimy potrzeba 880 kg., na 145 dni letnich 230 kg., razem rocznie 10—11 cetnarów. Przy plonie słomy żytniej 40 do 50 cetnarów z hektara, wystarczy ściółki dla czterech dorosłych sztuk. Zaoszczędza się wiele ściółki, tnąc słomę na długą sieczkę. Oszczędza to około jedną trzecią podanej ilości słomy i w dodatku ułatwia wywózkę i trzęsienie obornika, nie mówiąc o lepszym przechowywaniu się takiego obornika, gdyż pocięta słoma lepiej wchłania gnojówkę.

Ochotnicza Straż Pożarna w Woli Rzędzińskiej uzyskała ze zbiórki przy kościele w dniu 26 czerwca br. kwotę 24 zł. 41 gr., którą przeznacza w całości na zakupno sprzętu pożarniczego.



Zmarła w Rumunii królowa-matka Maria.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

„Przelana krew — woła“, broszura z serii „Czerwone Sztandary“, przynosi aktualny i obfity materiał na obchód rocznicy pogromu bolszewików pod Warszawą.

Broszura ta ze względu na swoją pouczającą a popularnie ujętą treść nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia. — Zamawiać w Instytucie Różańcowym w Toruniu. Cena 15 groszy.

W dniu 20 sierpnia br. wyrusza wieczorem z Tarnowa **wielka pielgrzymka do Częstochowy, Warszawy i Wilna** Koszta całej pielgrzymki — *22 zł. 90 gr.* — Zgłoszenia i pieniądze wysyłać do dnia 8 sierpnia br. na adres: **Ks. Al. Rogóż, Porąbka Uszewska.** (Szczegóły były podane w 31 num. „Naszej Sprawy“).

U Ks. Gadowskiego w Bochni są do nabycia za gotówkę:

Katechizm (większy)	2.20 zł.
Wyciąg (katechizm krótki)	—.40 zł.
Nauka Kościoła	—.40 zł.
Krótka historia Kościoła	—.40 zł.
Szkice katechez (stop. średni)	2.20 zł.
Katechezy Biblijne z przygotowaniem do I. Spowiedzi i I. Komunii św.	1.40 zł.
Kazania o wychowaniu	1.20 zł.
Egzorty dla dziatwy	3.70 zł.
Psychologia wychowawcza	1.60 zł.

Dobry Pasterz, modlitewnik dla dzieci opr. po 40 gr., 70 gr., 1 zł. i 1.40 zł.
Dtto dla dorosłych po 60 gr., 1 zł., 1.50 zł. i 2 zł.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.